

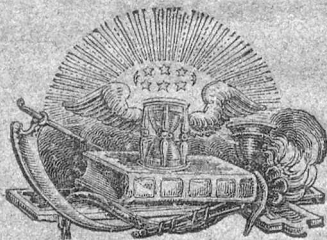
N^o 2.

WOLNY POLAK

PISMO TRESCI
POLITYCZNEJ I HISTORYCZNEJ

POD REDAKCJĄ

XAWEREGO BRONIKOWSKIEGO.



W WARSZAWIE

W DRUKARNI A. GAŁĘZOWSKIEGO I KOMP.

PRZY ULICY ŻABIEJ N. 472.

1831.



Niebezpieczeństwo, wyniknąć mogące dla sprawy naszego powstania z dalszego opóźnienia działań wojennych.

Co jest wielka bitwa? Jak rozumieć ważność spotkania się dwóch wojsk nieprzyjacielskich? Jak rozumieć zwycięstwo, lub przegranę dla sprawy Narodu?

Wielką bitwą, ważną dla powstającego narodu rozprawą, nie jest tylko obfity przelew krwi, ani spotkanie się licznych wojsk, ale szczególnie i najbardziej podciągnięcie za pośrednictwem oręcza ogólnej kwestji pod rozstrzygnięcie stanowcze i ostateczne. Każdy z wielkich wodzów tak w starych wiekach, jak i w nowych czasach, tę uwagę miał w pierwszym względzie. Nikt się nie bił dla tego, żeby się bić; ale dla tego, żeby na przestrzeni placem boju zwanój, gdzie się zebrały

hufce nieprzyjacielskie, rozwinąć w obliczu Nieba i Ziemi jakąś wielką prawdę, rozwiązać jakieś ważne zadanie— słowem usłużyć wielkiej sprawie. Dobry Jenerał, biegły w swój sztuce taktyk, z łatwością spostrzega, że nie każde miejsce i nie każda chwila sposobne są do stoczenia takiej bitwy. Najtrudnijszém założeniem rozumowanej strategji jest: Gdzie i w jakim czasie poddać sprawę narodu, lub gabinetu pod ostateczne i stanowcze rozstrzygnięcie oręża. A zatem czas i przestrzeń są wszystkim dla jenerała, tak, jak są wszystkim dla rozumującego filozofa.

Cóż ztąd wynika? Oto, że być zmuszonym do stoczenia wielkiej bitwy, na jedno wychodzi, co ponieść wielką klęskę, choćby nawet ta bitwa nie została przegrana. I na wzajem nie umieć zniewolić nieprzyjaciela do przyjęcia wielkiej bitwy, śród okoliczności, sprzyjających i w miejscu właściwem, dogodnym, jest to także ponieść wielką klęskę. Cała rzecz na tém, żeby być panem okoliczności, to jest czasu i miejsca.

Bitwa pod Ostrołką była zdarzeniem nieprzewidzianem; stoczyliśmy ją, bo nas do tego zniewalał mus natarczywój bardzo okoliczności. Otrzymawszy plac boju, ponieśliśmy dotkliwą klęskę, nie dla tego, że nam wielu ludzi zabito i raniono, bo ta sama strata spotkała nieprzyjaciela, ale dla tego, żeśmy ją stoczyć musieli. Z dru-

głej zaś strony wypadek z Rydygierem, żeśmy go do walnej rozprawy zmusić bąć nie umieli, bąć niechcieli, za wielką klęskę poczytać należy, lubo żadna dotkliwsza strata z naszej strony poniesiona nie została.

Nie mogę tego dostatecznie wypowiedzieć: jak wiele na tém zależy, żebyśmy podług owych założeń i sztukę wojenną i postępowanie wodza i tryb całej kampanji uważali. Wódz naczelny podług tego, co się wyżej rzekło, odpowiedzialny jest przed narodem za każdą kroplę krwi, którą przeleje w miejscu i czasie niewłaściwem, oraz odpowiedzialny jest za wszelkie zaniedbanie sposobności do stoczenia korzystnej bitwy; albowiem w jednym i drugim przypadku, czyni rzeczywistą krzywdę sprawie, której służy i rzecz samą psuje, nachyla do upadku, może niepodjętego. Tak zaiste! Trudne jest to powołanie, wielkie rzemiosło, wielka sztuka! Umieemy ocenić tę trudność i dla tego piszemy raczej z rozważenia ogólnych względów teoretycznych, tudzież z potrzeby udeterminowania pewnego naukowego znaczenia w tej mierze, niżeli, żebyśmy się mieli narzucać za sędziów i krytyków postępowania naczelnego wodza. Wiemy także, że w wojnie, wypadek bywa najczęściej przyczyną powodzeń i niepowodzeń, że najpiękniejsze plany nie udają się przypadkowo, a najgorszych wykonanie po

wielekroć niespodziewane przynosi korzyści. Lecz pominąwszy te względy, nikt nie zaprzeczy, że w czasach wojennych nadchodzą chwile, których ważność i znaczenie i nieznawcy doskonale ocenić umieją, z których koniecznie korzystać należy, bo jeśli przeminą bez pożytku, straty nigdy powetować się nie dadzą. Taką chwilą w teraźniejszej kampanji, jest chwila obecna.

Rozważmy położenie nasze i położenie nieprzyjaciela. Rossjanie zachowują się spokojnie. Dla czego? Czemuż zaczepnych nie rozpoczynają działań, kiedy ich do tego sam mus naglących i nieodpartych okoliczności zniewala, albowiem, jak słychać pruska granica, ściślej niż przedtem jest strzeżona; z nikąd dowozu żywności i amunicji; przed sobą szeroką mają rzekę i liczne wojsko, we wszelkie opatrzone potrzeby; a za sobą powstanie. Czyżby ich sama rozpacz nie powinna skłonić do nagłej za Wisłę przeprawy? Czyżby ich nadzieja zwycięstwa, (bo komuż się zwodnicza nie uśmiecha nadzieja) nie powinna zniewolić do śmiałego, a raczej zuchwalego natarcia na obozy polskie? Lecz nie czynią tego, bo nie mogą. A skoro tego uczynić nie mogą, cóż nam do uczynienia pozostaje? Oto umieć ocenić ważność tej rzadkiej w dziejach wojennych sposobności i znieść nieprzyjaciela, póki jest słaby, zwątlony chorobami, demoralizacją, brakiem pierwszych potrzeb

wojennych, to jest żywności i amunicji. Że Rossjanie, po bitwie Ostrołęckiej tak długo byli nieczynni, że już oto dziesiąty dzień upływa w tej samej nieczynności, jak Paszkiewicz po zgonie Dybicza objął naczelne dowództwo, są to tak jasno i tak mocne dowody, że *muszą* w nieczynności zostawać, że chyba zupełnemu brakowi wiadomości militarnych, albo złej woli należałoby przypisać, gdybyśmy dłużej z tego korzystać nie chcieli. Teraz dopiero wyświecać się zaczyna, największa, najpierwsza prawda taktyki polskiego wodza, że powinien, i musi, w jak najkrótszym czasie pokonać i zniszczyć siłę nieprzyjacielską.

Wejrzyjmy pilniej jeszcze w położenie nasze i położenie rossyjskiego wojska. Czemu w pierwszych dniach rewolucji wierzyć nie chciano, co uważano za szaleństwo młodego wieku, już jest teraz i prawdą, i mądrością, i rozumem doświadczonych ludzi. Czyżśmy zaraz z początku całej nadziei naszej na powstaniu w Litwie, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie nie zasadzili? Czyżśmy niemal z płaczem nie wołali, że jak najprędzej wypadło, siłę krajową przenieść do zabranych prowincji, i tam teatr wojny ustanowić? Nikt w ten czas nie słuchał tego głosu, a dziś wszyscy, najmocniej są przekonani, że zbawienie nasze polityczne od powstania w tamtych prowincjach zależy. Stało się zadosyć życzeniu narodu; spółzemiaństwo, braterskie

uczucia podzielają. Powstali, słabemi siłami walcząc z mocarzem potężnym. Długoż ta walka trwać będzie, jeśli jej wszystkimi siłami naszymi nie wesprzemy; jeśli, że tak powiem, całą zbrojną ludność naszą i wszystkie zasłki nasze do ich siedzib nieprzeniesimy? Walczą o to codziennie, o to doznają strat i pewne odnoszą korzyści, w tej nadziei jedynie, że wkrótce nadejdzie pożądana chwila połączenia się; kiedy wojsko nasze pomnożone, we wszelki sprzęt wojenny opatrzone, tętnące rycerskim duchem, pałające chęcią zakończenia boju zwycięstwem, spokojnie przez tak długi przeciąg czasu, będąc w umocowanych stanowiskach odpoczywało, będąc trudziło się pochodami, w niewielkiej od nieprzyjaciela odległości. Rozszerzenie granic Polski, rozszerzenie i umocowanie powstania w zabranych gubernjach, otóż najstotniejsza i najpięrsza myśl polskiej rewolucji! Także tę myśl rozwijamy i pomnażamy? Także zbliżamy się do ostatecznego kresu naszych wszystkich usiłowań? Niepomnąc że każdy dzień, każdy tydzień zwłoki, zwiastuje nam niepochybną zgubę, wolimy być raczej przezornymi, niżeli śmiałymi i zuchwałymi.

Żołnierz polski, wojskowi wszelkiego stopnia, ogół narodu, podziela teraz i wyznaje tę prawdę, że potrzeba wielkiej, ostatecznej bitwy, że ta bitwa, zwątlone siły nieprzyjaciela zniweczy i postawi nas

w szczytu sławy. Zkądże takie od tak dawnego czasu opóźnienie? Dla czegoż tylko w głównej kwaterze polskiego wodza, owa tak wielka, tak oczywista prawda, zdaje się być wątpliwa?

Mówią, że Paszkiewicz z obozu swego liczne wysyła pułki tajemnymi pochodami, celem stłumienia litewskich powstańców. Czy to jest prawdą, lub nie, bądź co bądź; dosyć, że tak być może, a skoro to być może, skoro tamtejszym prowincjom wielkie zagraża niebezpieczeństwo, czémże usprawiedliwić nieczynność głównej armji polskiej?

Dotychczas walczyliśmy takim kształtem: że mogliśmy wszyscy razem poledz, z chwałą, z chlubą, albo oprzecz się nieprzyjacielowi, albo jakie takie odnieść nad nim korzyści. Przemoc jego była widoczna, niewątpliwa; nam tylko, (przynajmniej tak zdawało się ogółowi) szlachetna rozpacz zostawała, szlachetna rezygnacja. Dzięki męstwu wojsk polskich i talentowi wodzów, wyszliśmy już z téj krytycznej alternatywy. Położenie obu wojsk zmieniło się. Już dzisiaj żaden Polak, z rozpaczą nie rzuca się w odmęt boju, nie bije się z rozpachy, ale z pewną zwycięstwa nadzieją; już dzisiaj żaden Rossjanin nie trwa w myśli, że stłumić powstanie i rewolucję w polskim kraju, łatwą jest rzeczą. My teraz wszystko odzyskać możemy, a oni wszystko stracić.

Tak tedy rzecz sama z obu stron przyszła do swojej dójrzałości. Rachuba jest pewna: Ośmnaście tysięcy Rossjan, wzięliśmy do niewoli; najmniej trzydzieści tysięcy legło na placu w tylolicznych rozprawach; dwa razy tyle mają rannych, (przyjęto bowiem, że na jednego zabitego dwóch rannych liczyć można) z tych przyszła połowa do zdrowia i walczy w szeregach, a zatem ubyło im rannych trzydzieści tysięcy; cholera i inne choroby, dezercja, i to wszystko, co śród takich okoliczności, demoralizację wojska pomnaża, zabiło im trzydzieści tysięcy ludzi. (1) W ogóle stracili Rossjanie sto ośm tysięcy ludzi. Strata ogromna, która jednak w Rossji w przeciągu dwóch, trzech miesięcy przy zupełnej sprężytości despotycznego rządu, i jak to wnosić można, zaciętego w uporze Cara, łatwo powetowana być może. Stan krytyczny, opłakany! Który jednak w obozie rossyjskim, z naszą niepochybną zgubą prędko przeminie! Według zeznania tak jeńców rossyjskich (oficerów) jakoteż i rodaków naszych, którzy dosyć często z niewoli rossyjskiej uchodzą, armja Paszkiewicza zaledwie do-

(1) Jest to przypuszczenie bardzo umiarkowane, bo w samych Siedlcach, według wyznania burmistrza przez Rossjan tam mianowanego, umarło w ciągu jego urzędowania na same choroby, przeszło 25,000. Rossjan.

chodzi 50 do 60 tysięcy; w Lubelskiem zaś Rydygier, Kaizarów i t. d. nie mają więcej jak 20 tysięcy. Kto zna siły nasze i ochotę żołnierza, nie powie zapewne, jakoby było niepodobną rzeczą, zniszczyć teraz (w tych dwóch do trzech tygodniach) główną armię Paszkiewicza.

To nie czcze podania, ani próżne rozmowania. Niechaj nikt nie mniema w głównej kwaterze Naczelnego wodza, jakoby my tę przeważną materję dla braku innych w dzienniku naszym poruszyli. W tém, co tu piszemy, wyraża się zamiłowanie prawdy, którą cały naród czuje, którą niepochybnie, późniejsza, umiejętna krytyka sztuki wojennej uzna i stwierdzi. Tak jest! Potrzeba wielkiej bitwy, potrzeba wielkiego zwycięstwa. Potrzeba odnieść to zwycięstwo w jak najprędzszym czasie, gdyż potem na próżno walczyć będziemy z rozpaczą. Jeszcze niech tylko dwa, trzy tygodnie upłyną takiej nieczynności, a znów powrócimy do dawnego stanu, do takich dni jakimi były 19, 20, 21, 25, lutego, to jest do rozpraw, z przemocą i przy ostatecznym może z naszej strony wysileniu.

Z wszystkiego co się dotąd rzekło, pokazuje się, że położenie nasze obecne, to jest w lipcu, całé różne jest od położenia naszego w poprzednich miesiącach naszej kampanji i zapewne (jeśli z niego korzystać nie będziemy) nie wznowi się w dal-

szym toku wojny. Zniesienie głównej armji Paszkiewicza zagraża upadkiem rossyjskiej potędze, szczególniej ze względu na nastąpić mogące, przez to, umniejszenie wpływu gabinetu rossyjskiego, na inne gabinety; ułatwi prędkie przeniesienie placu boju do zabranych prowincji, ułatwi zebranie plonów, w tej tu części Polski; całą sprawę naszą w inném świetle ukaże Europie. Zbieg okoliczności tak jest nadzwyczajny, tak silnie wspiera nasze nadzieje, że albo w lipcu r. b. zostaniemy narodem wolnym, potężnym i niepodległym, albo nigdy! Z dalekich krajów, hołdujących Carowi ciągną zbrojne hordy dzikie; wewnątrz Rossji, usilne czynią starania, celem zrestaurowania armji obozującej w Polsce. Przetoż wszystko zmierza do tego, żeby stłumić powstanie na Żmudzi i w Litwie i pomnożyć siły Paszkiewicza. Mamyż czekać, aż ziszcza się te zgubne dla nas zamysły? Nie lepićjże walczyć z podzielonym i słabym nieprzyjacielem, śród okoliczności, rokujących niepochybne zwycięstwo, grożących Rossji niepochybnym upadkiem, aniżeli wtenczas, kiedy omdlałemu sępowi drapieżne odrosną szpony?

Wódz naczelny żadną się nie usprawiedliwi wymówką, jeśli ta krótka chwila, brzemienna całą przyszłością Polski, upłynie bez tego tryumfu, który nam Niebo zapowiada, o który cała ziemia woła, któ-

ry będzie piękniejszy nad wszystkie dzieła wojenne, stare i nowsze, który go świe-tniejszą sławą okryje, niżeli Fabiusza *Cunctator*. Żadna przeszkoda, żadna tru-dność, nie jest tak wielka i nieprzełama-na, żeby go odwieść zdołała od zadania nieprzyjacielowi śmiertelnego ciosu, tém jedném, stanowczém zwycięstwem. Dalsza zwłoka, sprawdziłaby zdanie nasze, wy-rzeczone na początku tego artykułu, że przyjąć bitwę, że walczyć mimo woli, pod przymusem naglących okoliczności, równie jest wielką klęską, (nawet, choćby się plac boju otrzymał) jak nie módz zmusić nie-przyjaciela do stoczenia walki, śród oko-liczności, które jemu nie sprzyjają, owszem niepochybną rokują zgubę.

Głos publiczny ostrzega Naczelnego wo-dza. Oby poszedł za natchnieniem Naro-du i Wojska!

Ministerstwo spraw zagranicznych.

Rada administracyjna Królestwa Polskiego chciała była Cesarzewicza z Mokotowa do Belwederu na powrót sprowadzić i wydała w tym celu odezwę do mieszkańców, aby rozdwojone umysły do *Jedności* przywrócić. Ale rewolucja nie w tym celu była rozpoczęta, i Kontrarewolucjoniści, przyjąwszy wyraz *Jedność* za pierwsze swoje hasło, nadużyli go. Chcieliśmy i chcemy *Jedności*, ale nie dla powrotu pod despotyzm, tylko przeciw despotyzmowi i dla szczęścia narodu polskiego. A szczęście to nie da się pomyśleć bez połączenia z nami w jedną ścisłą społeczność, jeśli nie wszystkich naszych braci, to przynajmniej tych, którzy od pierwszego podziału Polski pod despotyzm Carów się dostali; ani się da pomyśleć to szczęście polityczne bez odzyskania niepodle-

głości jeśli niebezwarunkowój, to przynajmniej obwarowanój zaręczeniem mocarstw innych i swobodami narodowemi. Wojsko jednozgodnie z mieszkańcami podarło w kawałki pismo Rady administracyjnej, odrzuciło cyfry dynastji i zniszczyło herby, przypominające nam nasze poniżenie. Gdy się Kontrarewolucionistom pierwszy krok pod hasłem *Jedności* nie powiódł, zaczęli wołać: »kto nie ufa Chłopiickiemu jest zdrajcą kraju, ! Drugim więc wyrazem, którym zabić chcieli rewolucję, była *Ufność*. I tego wyrazu nadużyli, bo my chcieliśmy i chcemy ufności, ale nie w osobach, a tym mniej w dążeniu kontrarewulucyjnym, ale w systemie, któryby nam jasno, nie dwuznacznie pokazywał, że dąży do niepodległości i wolności Polski.

Ta *Ufność* zalecana była szczególnie dla tego, ażeby ułatwiła drogę do *Układów*, do układów poniżających godność narodu, bo naturę ich znamy z Komentarza, jaki do nich ułożył był Dyktator. Wyjaśnił on je bardzo presto i powiedział, że *układy* są to samo, co *submissja*. Ztém wszystkiém potrzeba było dla tego wyrazu, wydziału dyplomatycznego, a dla wydziału wynikała znowu potrzeba zastępcy ministra spraw zagranicznych.

Tak więc postępując od *Jedności* do *Ufności*, a od tego wielkiego przymiotu do *Układów*, drogą prostą szliśmy pod panowanie Cesarzów rosyjskich.

Można tedy podzielić dyplomatykę naszą, podobnie jak historję, na epoki:

Pierwsza z czasów bajecznych od północy dnia 29 listopada, aż do przywłaszczenia Dyktatury to jest do 5 grudnia 1830.

Druga z czasów sprężystości do rzucenia Dyktatury d. 18 grudnia.

Trzecia z czasów deputacji czuwającej nad Dyktatorem do jego ostatniej abdykacji.

Czwarta od zaprowadzenia Rządu narodowego.

W pierwszej epoce ministerstwo spraw zagranicznych było połączone w osobie ministra skarbu. Xiążę Łubecki, równie biegły twórca wyrazów, jak plotek, głosił, że rewolucja wybuchła w Petersburgu, Wilnie, że w rewolucji cofać się niepodobna, że Mikołaj niezawodnie nam odda dobrowolnie kraj zabrany, że sam wyjedna te prowincje u Mikołaja. Minister ten był niewątpliwie mitologicznym bohaterem spraw zagranicznych. *Motloch* niedowierzając Łubeckiemu i dla tego pokazał się nieprzyjacielem jedności i ufności.

W drugiej epoce, Chłopicki z upoważnienia Cesarzewicza, rekomendacji Polaka Sumiennego i za pomocą uwiedzionych ludzi, którzy z całą dobrocią serca w demagogizm uwierzyli, ogłosił się dyktatorem, aby zaprowadzić *Sprężystość*. Nasz finansowy dyplomata wyprawiony został do Petersburga. To zaniedbanie sprawy

publicznej nazywano sprężytością; ufność nieograniczona postawiła nas nad przepaścią, a radość w sercach łatwowiernych byłaby wesołym wiele narobiła smutku, gdyby Izby deklaracją swoją nie były uznały rewolucji za narodową i nie podkopały owejczesnej dyplomatyki. Epoka ta wykryła jak zawodna jest teoria sprężytości i pokazała, że siła moralna całego narodu umiera w ręku jedynowładcy. Stronnicy sprężytości musieliby przypuścić i dowodzić, że się znajduje jedna osoba, posiadająca wszelkie przymioty rozumu i serca. Chłopicki nie został ukarany. Jego poprzednie życie mówiło za nim, pod Grochowem okazał odwagę niepospolitą, ranny zszedł z placu bitwy. Nie był on ścieśniony żadnemi prawami, była jedność, ufność, nawet zgoda, a jednak nie wyrodziła się ztąd sprężytość. Szukajmy sprężytości w Mikołaju; ma on do 50 milionów poddanych, wojsko ślepo posłuszne, a jednakże położenie jego dosyć jest dla niego smutne. Wychodzi na to, iż w sile całego narodu mieścić się musi sprężytość, że z takiego źródła czerpana moc, jest najpewniejsza. Mikołaj jest silny, jako pojedynczy człowiek, jest sprężysty, ale tylko indywidualnie. Rossyjskiego narodu nie znamy, bo poddani Cara mają najsurowszy zakaz myślenia, a każda z tych istot nieszczęśliwych, jest równie jak Car indywidualnie silną; cała masa jest rozprzężoną,

bo jest pozbawioną siły moralnej, jedynie łączącej obywateli. Gdyby więc Chłopicki najlepsze miał być zamiary, gdyby nie był nawet z insynuacji działał, to i tak byłby osłabił powstanie jako wódz: zniszczyłby rewolucję, jako władzca cywilny, i w końcu wrócilibyśmy pod Mikołaja. W rewolucji nie godzi się robić doświadczeń, nie wolno błądzić, najgorzej powoływać się na przykłady u obcych, a do naśladowania potrzeba żeby zachodziły wszystkie warunki, co jest nigdy niepodobne. Z téj zasady wychodząc, gdy Mikołaj dla tego, że jest jedynowładcą, nie posiada siły ogólnej, wypada, że sprężytość, a raczej siła ma się zupełnie w stosunku odwrotnym. Potrzeba więc, ażeby się siła ogólna znalazła, potrzeba usiłowań narodu, a nie poddanych. W takich to dopiero okolicznościach, dyplomatyka skutecznie może działać.

Trzecia epoka zaczyna się od 18 grudnia 1830 roku. Starszy wiekiem zasiadł w miejscu marszałka w izbie reprezentant Walichnowski i w zagajeniu wyraźnie żądał Polski wolnej i niepodległej. W okamgnieniu wzniosły się tysiączne głosy: *Niech żyje Polska wolna i niepodległa!* Konstytuowanie się izby, uznanie rewolucji za narodową, oświadczenie wdzięczności całego narodu mężom, którzy rewolucję przedsięwzięli, oraz niepodległości i wolności narodu, za ledwie nie wykryto

ówczasowych układów. Dyplomatyczny wydział głęboką zachowywał tajemnicę i jakżeż miał się odezwać, kiedy zamysłał o Submissji, a naród domagał się niepodległości i wolności. Chłopicki złożył dyktaturę, lecz gwardja honorowa, która w drugiej epoce rozpędzała towarzystwo patryotyczne, w najlepszy wierze przez swoich starszych niereflektowana, starała się nawet postrachem utrzymać tę niewczesną ufność w Chłopickim. Projekt wniesiony przez marszałka oddał władzę Prezydującemu w Senacie i marszałkowi wraz z członkami przez nich powołanemi, czuwania nad Chłopickim z możliwością odwołania go w każdym czasie. Dyktator miał mieć władzę najwyższą bez odpowiedzialności; Sejm miał być natychmiast zaliemitowany. Była to więc weale inna od poprzedzającej dyktatura. Chłopicki miał zupełnie zależeć od Prezydującego w Senacie i marszałka izby; ci rzeczywiście podług myśli projektu byli wyżsi, a projekt nie wkładał na nich żadnej odpowiedzialności. Sejm znowu nie mógł być się zebrać bez zwołania Dyktatora, którego exystencja od deputacji zależała. Natychmiast wystąpił poseł Morawski z projektem wypracowanym podług teorii publicystów francuzkich i żądał, ażeby osoba Chłopickiego była święta i nietykalna, z ministrami odpowiedzialnemi. Projekt ten miał w tém wyższość niewątpliwą, iż prawo

zawierania traktatów i umów z obcemi mocarstwami w przedmiotach subsidji i wszelkiej pomocy zachowane naczelnikowi narodu, dowodziło wyraźny obowiązek wywalczenia niepodległości i wolności, a to w związku z przepisana rotą. Sejm prócz tego miał ratyfikować układy, lecz nie takie, o jakich poprzednio już wspomniano, tylko pod względem ustalenia przyszłego bytu Polski. Stosunki zaś naczelnika z Sejmem miały być prawem przez sejm oznaczone. Marszałek oświadczył izbie, że się *powinna* zająć projektem dyktatury. Poseł Biernacki popierał wniosek swego kolegi Morawskiego, powołując się na przykład u Francuzów. Poseł Leduchowski żądał, aby izby wybrały deputację, ale utrzymał się wniosek posła Wiszniewskiego, który żądał widzieć w deputacji ośm członków izby poselskiej, po jednym z każdego województwa. Jeden tylko reprezentant Zwierkowski tak się odezwał: »Uważam za rzecz największej wagi włożenie obowiązku na deputację, która wezwie generała Chłopickiego do objęcia dyktatury, aby ta wynurzyła główny cel naszej rewolucji, to jest niepodległość, zmiany w konstytucji i połączenie z Królestwem prowincji Litwy, Wołynia i Podola. Te bowiem są główne zasady naszego powstania, te dążności wszystkich Polaków i w tym duchu upoważnia Naród dyktatora, aby działał i poświęcał

życie i majątki Polaków.« Wyraz Ufność zaledwie nie zniszczył całej rewolucji. Nikt oprócz Zwierkowskiego nie przypuszczał, aby Chłopicki przy abdykacji, miał się z tém oświadczyć, że jako wier-ny poddany obcego mocarza, wojować z nim nie myśli. Ufność kilkokrotnie powtarzana w głosie reprezentanta Sołtyka wywiodła z obawy reprezentantów, aby Chłopicki wtedy, gdy wywalczy niepodległość, sam nie stał się tyranem. O niepodległości każdy mówił, lecz wypadło, ażeby deputacja, do której nie został powołany Zwierkowski, pomówiła o jego propozycji z Chłopickim. W senacie marszałek przemówił do Chłopickiego: *Ty ustalisz byt narodu i jego niepodległość!* Chłopicki dobył z mundur gotową odpowiedź, w której wyraźnie nie mówił o niepodległości, słowem bardzo dyplomatycznie się wypisał. Sejmujący byli dwojakięj opinji. Jedni zgodnie z Morawskim, brali teorie francuzkie na czas pokoju przez autorów zalecane, jako przydatne na czas rewolucji; lękali się bowiem, aby Chłopicki nie był tyranem. Drudzy ufni w poprzednie życie Chłopickiego, oddali mu tę władzę bez obawy, a w końcu wszyscy, oprócz Morawskiego, pewni, że deputacja czuwająca nad Dyktatorem obowiązko-wi swemu zadosyć uczyni, jednomyślnie oddali mu nieograniczoną władzę. Nikt też nie miał podejrzenia, iżby Chłopicki

ujarzmiać chciał naród. Lecz nie tego, jak później widzieliśmy, obawiać się należało, tylko tego aby nas nie oddał napowrót Moskałom. Będzie ta uwaga potrzebna, kiedy przyjdziemy do epoki czwartej. Dyplomatyka ówczesna krzyżowała się zupełnie z widokami naszych reprezentantów: Rozesłała wtenczas agentów do obcych mocarstw z prośbą, aby konstytucja była zachowana, żądała podobno gwarancji, z której tak mały kraj nigdy nie mógłby korzystać, chciała więc rzeczy niepodobnej, jaśniej mówiąc działała tylko pozornie.

Epoka czwarta. Po abdykacji Dyktatora i odsunięciu od tronu familji Romanów, zaczęła się dopiero rozwijać rewolucja, zaniechano się bawić, zajęto się dobrem ogólnym, a w miarę postępu prac sejmowych, dyplomacja obdzierana z grubiej zastony, pokazała się w oczach Narodu zgubnym bałamuctwem pod względem próżnych wydatków i zawracania umysłów. Rozgłaszano naprzykład pomiędzy posłami, że Austriacy w 60,000 wojska wkraczają nam na pomoc, że Król pruski przysłał przez konsula Akt neutralności, że Francja i Anglja sprzyjają naszej sprawie. Ale Wielopolski przybywszy z Londynu, pokazał, że to są baśnie, któremi dyplomatycy nas łudzili i oświadczył otwarcie, że Anglija trzyma się Kongresu wiedeńskiego.

Chcąc jednakże mieć dobre wyobrażenie o wydziale dyplomatycznym i przekonać się, że dopóty nie może mieć żadnego znaczenia, dopóki nie wybijemy się *de facto* na niepodległość, potrzeba koniecznie uwierzyć, że nie jesteśmy ani Francuzami, ani Belgijczykami, ani Anglikami, ani Amerykanami północnymi, ani jakim bądź innym narodem tylko Polakami. Nasze położenie nam samym tylko właściwe. Jeżeli nauki Mikołaja celem jest *Submissja*, czemuż naszej teorji nie ma być celem dążność do bezwarunkowej niepodległości? Jeżeli w narodzie nie będzie miał nikt polskiego zdania, jakżeż chcieć, ażeby niepodległość istnieć mogła? Dzisiejsza epoka mogłaby się nazwać epoką *Niejedności*. Pokazuje ona nam ludzi, mających w ogólności następujące zasady:

I. Wyznawców Benjamina Constant, którego teorja wymyślona była dla kraju już *de facto* niepodległego. Constant cenzor za czasów Napoleona, podał Cesarzowi w czasie dni stu gotową Konstytucję Burbonów. Napoleon od chwili powrotu swego z wyspy Elby wszedł w gotową wojnę, nie mógł bawić się z reprezentantami i dla tego zrobił Akt dodatkowy. *Jedność ufność*, zabroniły myśleć, a Carnot już był za stary. Constant chciał przestraszyć Napoleona deputowanymi, którzy go z tronu zsadzili. Napoleon uciekł się do ludu, i pokazał mu tysiące zgromadzone

go ludu, ale skończył tylko na pokazaniu go. Wszakże obadwa te środki nie mogły wypędzić z kraju sprzymierzonych. Konstytucja Burbonów była rezultatem świętego przymierza, Francja od powrotu Napoleona z Elby była de facto w stanie wojennym, jeżeli tylko samego Napoleona będziemy mieć na względzie, była rewolucyjną, jeśli się zapytamy ówczesowych uczuć i myśli Francuzów; przytłumił ją Ludwik XVIII pochwycawszy na powrót Koronę. Constant w czasie dni stu fabrykował prawa na czas przyszły, i dla tego dzieła jego na przódce, okolicznościowo ukończonego, nie można uważać, za utwór najdoskonalszy, tym bardziej, iż sam Constant później nowe w teorii Konstytucji tworzył poprawki i dodatki, n. p. gdy dodał do trzech głównych w społeczności władz, władzę moderującą, którą to poprawioną teorię jego w Brazylii zastosowano. Napoleon nie chciał narodu poruścić, bo nie myślał o jego ocaleniu i tylko był wielkim wojownikiem; jedną bitwą zginął, ale sam tylko; pozostał naród, który stopniowo sam dójdzie do tego, co mógł być otrzymać z rąk Napoleona. Tak Constant, jak Napoleon zajęci byli przyszłością tylko, a żaden z nich nie zadał sobie pytania: *Jak dziś utworzyć potężną siłę?*

2. *Reformistów.* Zasługują oni na surowsze roztrząsanie, bo są tym szkodliwsi,

iż chcieli naród pod niebezpieczniejsze jedynowładztwo oddać, niż była dyktatura. Nie jest tu mowa o niebezpieczeństwie, aby ten przyszły jedynowładzca nie stał się tyranem, lecz obawiać się słusznie należało, aby namiestnik przyszły, kto bąc by nim został, całego losu narodu nie porucił wydziałowi dyplomatycznemu, który jest allarmującym, jak to dowodzi nota jego do agentów swoich za granicą po bitwie ostrołęckiej, gdzie mówi o klęsce, jak gdyby dla zadania nieprawdy raportowi Naczelnego wodza, i który oddałby nas na powrót, rozumie się z najlepszymi intencjami, pod panowanie Cara. Należy udowodnić ten zarzut: *Submissja* pod tudzącym wyrazem *Układy* zamierzona została od pierwszych dni rewolucji, dla tego téż rewolucję samą nie nazywano rewolucją, tylko *powstaniem*, wyraz dążący do tego, aby naród nie mógł się nowych rozwinąć. Dowodzono, że naród nie ma choroby wewnętrznej, samego Mikołaja nazwano chorobą, zalecano tylko wewnętrznie się leczyć, jak gdyby raną naszą nie było nadwężenie samego organizmu, a chcąc lepiej uwieść słuchaczy, mówiono, że gdybyśmy byli przejęci tą zasadą, że rewolucja nasza jest tylko powstaniem, nie bylibyśmy wysyłali Lubeckiego do Petersburga. Rozumowanie takie byłoby niezrozumiałe, gdyby z niego nie można tej chyba myśli wyprowadzić, że rozu-

mujący w ten sposób, chcieli, ażeby nasze położenie pozostało takie, jakie było przed 29 listopada. Jakoż w istocie pokazuje się jeszcze dążność, zachowania wszystkiego in statu quo Mikołaja. Dnia 30 maja publicznie utyskiwano, że Stanisław August w Konstytucji za mało otrzymał władzy, wynurzono więc pokrytą analogię Konstytucyi 3 maja i Targowicy. Jak dawniej łudzono akademików, że Chłopiński miał wydać rozkaz uderzenia na Moskali i wszelkimi sposobami bieg rewolucji powściągnano, tak później ułożono w wydziale dyplomatycznym Konstytucję, która byłaby natychmiast zaprowadzoną, gdyby się był utrzymał projekt względem zmiany rządu sejmowi przetożony. Namiestnik byłby otrzymał atrybucje władzy Królewskiej, sejm ordonansem ministra spraw wewnętrznych byłby został zalimitowany. Wtedy dopiero wydział dyplomatyczny, niczém niekrępowany, byłby wpadał z błędu w błąd. Gdyby nam chciał dać Króla Polaka, obce mocarstwa nie byłyby go uznały, bośmy się jeszcze nie wybili na niepodległość; gdyby był proponował Koronę obcemu, ten z téj saméj przyczyny, jak z Belgów mieliśmy przykład, nie byłby jéj przyjął. Zawiedziony tym sposobem w układach swoich, wydział dyplomatyczny, byłby musiał przystąpić do *Submissji*.

Jak *Szlachetność* w wypuszczeniu Xięcia, i gwardji litewskiej, zmierzała do tego, aby Litwa i Wołyń nie należały do nas i była kontrarewolucyjna, jak zachowanie armji in statu quo bez reformy, bez czyszczenia, jest zachowaniem siły dla Mikołaja, tak wszystkie działania wydziału dyplomatycznego, nacechowane obawą rewolucji, nie mogą nas doprowadzić do niepodległości, ale owszem torują Mikołajowi drogę do powrotu.

Bądźmy reformistami, ale osób; bo rząd jest rewolucyjny, taki, jakim być powinien.

Pomiędzy reformistami, którzy reformy rządu się domagali, znajdował się były minister spraw zagranicznych. Wszyscy jego spółwyznawcy, przytaczali, że nas gabinetcy dla tego nie uznają, iż nie mamy innej stałej formy rządu. Jeśli tak jest, przeciw sobie samym mówili; właśnie dla tego, jeśli nam nie sprzyjają, nie chciałyby nas uznać, że mamy już stały rząd, wynikły z rewolucji. Jeżeli nam nieszczére są, może mają nadzieję, że się nie utrzymamy z nieugruntowanym rządem, i dla tego nie przeciw nam nie rozpoczynają, czekając upadku naszego z własnej winy. Uważały one Konstytucję 3 Maja za formę rządu stałą i dla tego właśnie potępiły to dzieło naszych ojców. Chciecie zaprowadzić czém prędzej konstytucję taką, jakąście w wydziale dyplo-

matycznym ułożyli, ażeby się przez nią przypodobać gabinetom, zapytajcie, jeśli, jak mówicie, potrzebne nam jest przyzwolenie obcych gabinetów, zapytajcie się pierwój gabinetów, czy chcą, żeby u nas był rząd konstytucyjny. Może koniecznie chcecie naśladować Anglików, ale zapomnieliście, że u nas nie ma arystokracji bogactw; może wam się podobają Francuzi, którzy rozprawiają o drobnostkach, i dla tego chcecie ich naśladować. Czy nas dla tego Anglicy i Francuzi uznają? Chciejcie nam na to złożyć dowody. Owszem wszelkie naśladowanie obcych form rządu, nawet rządu zjednoczonych krajów Ameryki północnej, byłoby u nas szkodliwe. Moskwičinów pozbedźmy się, próżniaków, niedoślegów, szpiegów i byłych złodziei, słowem wszystkich, którym rewolucja widoki popsuka, którzy zatem nie cierpią jej i tém samym są Kontrarewolucjonistami.

Łatwiej było wyrzec, iż będzie u nas rząd monarchiczno-konstytucyjny, niżeli go w exekucją wprowadzić. Dziś już, kiedy artykuł *neminem captivari permittamus*, obowiązuje, przymuszony był rząd przystąpić do zatrzymania osób o zbrodnię stanu podejrzanych, ustanowić w Warszawie i po województwach, sądy nadzwyczajne antikonstytucyjne. Systemem Konstytucyjności zniszczylibyście rewolucję, a minister, kontrasygnujący z polecenia namie-

stnika rozkazy uwięzienia, utrzymujący sądy nadzwyczajne, wahałby się działać jak wy mówicie sprężyste, żeby nie podpadł karze za zbrodnię gwałtu Konstytucji.

Gdyby dyplomatyce nasi tą prawdą byli przejęci, że wydział ich, któremu się marzyły Układy, a których rezultatem byłaby *submissja*, jest ciągłym tańcuchem i z jednakowych *submissyjnych* ogniwi złożony, gdyby, od siebie zaczęli reformę, jużby się dobrze sprawie narodu zaśluzili. Jużście pokazali się niezdolnemi, kiedyście przypuszczali, iż Mikołaj dobrowolnie odda kraj zabrany; szkodliwemi, kiedyście tylko dla uspienia ducha rewolucyjnego podobne pogłoski w obieg puszczali. Potrzeba reformy, nie rządu, ale wydziału dyplomatycznego. Jak bowiem pojedynczy gubi się spodziewaną pomocą przyjaciół, sukcesją, obiecwaną protekcją, nadzieją wygranej, tak również naród straci na siłę, jeśli go łudzić będziemy fałszywemi pogłoskami. Takim łudzicielem jest wydział dyplomatyczny. Naród nie lęka się niebezpieczeństw, postanowił zginać rączęj, a niżeli się poddać Mikołajowi, jak wy nazywacie *ulożyć się z nim*. Naród chce być niepodległym, albo w najgorszym razie z godnością stać obok narodu rossyjskiego, i zawrzeć z nim przymierze.

Radzimy osobom, wyznającym wiarę Benjamina więcej przenikliwości i baczności na wydział dyplomatyczny; niechaj dobrze przeczytają rozwlekłe stylem azjatyckim ułożone noty, a przekonają się, jaka tam jest dążność, jakie allarmowanie zagranicznych narodów.

Kończymy uwagą, że wydział dyplomatyczny szkodzi naszej sprawie, usypia ducha publicznego, jest ciężarem dla skarbu, powinien być skasowany, jest nawet śmieszną instytucją i będzie nią dotąd, dopóki się własnymi siłami nie wybijemy na wolność.

O dziennikarstwie i wolności druku.

U nas, jak w każdym innym narodzie, gdzie przez długi czas cenzura samowolnie rządziła drukiem, z czasem dopiero wykształcić się może opinja, a raczej nabrać potrzebnej mocy i dzielności, takiej, iżby za potęgę uważana być mogła. Organem opinji są dzienniki; doskonałą się one i pomnażają w miarę postępu tamtej i coraz silniejszego objawiania się w życiu publicznym narodu. Te prawdy tak są znane, tak jednomyślnie przyjęte w całej Europie, że wolność druku, z wszelkimi nadużyciami, jakie jej towarzyszą, już teraz uważana jest jako dogma cywilizacji dziewiętnastego wieku, za rzecz, której dowodzić nawet się nie godzi bez posądzania czytelnika o nieznaną sobie najpierwszych zasad społeczeńskiego życia.

Wolność druku bezwarunkowa, bezwzględna, stała się tak potrzebną ludzkości, że wszelkie środki, zmierzające do ukrócenia nadużyć tej wolności, gorszym są złem, jeśli tak wyrazić się można, niżeli owe nadużycia. Słusznie przeto dziwić się musimy, że w kraju naszym, gdzie

ograniczenie wolności druku było jedną z najważniejszych pobudek do wywrócenia przeszłego rządu, jeszcze téj wielkiej, niezaprzeczonej prawdy z właściwego punktu nie uważamy i nie pojmujemy. Dzisiaj jeszcze dają się niektórzy słyszeć z tém: że potrzeba praw powściągających, (loix répressives). Cóż to znaczy? Czyż w kodeksie naszym karnym nie masz praw, karzących wszelkie nadużycia druku? Czyliż prawa nasze nieprzewidziały obrazy Boga, religii, władzy i osób prywatnych, jak to już dokładniej wytłuszczył w piśmie swoim były poseł, a terazniejszy członek rządu?

Przetoż nie należy nam myśleć o wynalezieniu nowych praw w tym celu, a tym mniej o powściąganiu nadużyć wolności druku środkami nieprawnymi, jak n. p. zamknięciem drukarni, aresztowaniem pisarzy, ale raczej o zastosowaniu właściwem praw, już w téj mierze przepisanych.

Tak tedy rozprawy względem wolności druku w kraju naszym, uważać można za wyczerpnięte i zamknięte. Ale zwróćmy uwagę naszą na wydarzenia szczególne, i gorszące, które z powodu nieprawnych ukróceń nadużyć wolności druku temi dniami zaszły w stolicy. Mieliśmy przykłady: że obrażone indywidua same sobie wstępna napaścią sprawiedliwość wymierzają, że nachodzą mieszkania dziennikarzy z bronią w rękę, z żołnierzami, a

na osobach redaktorów dopuszczano się jawnego, niestychanego gwałtu. Że namiętność człowieka, może dojść do tego stopnia rozpasania i swawoli, nie masz w tém nic nowego i dziwnego; ale że władza, zdaje się pobłażać podobnym zdrożnościom, toć jest nad czém słusznie ubolewać należy. Słowa prz. toczone Franklina, że gdzie jest wolność druku, a nie ma praw powściągających jęj nadużycia, tam jest wolność kija, zdają się upoważniać takie zamachy, takie zboczenia. Ale skoro tak jest, jakież ztąd nadal skutki wynikną? Czyż to nie okazuje wyraźnej wzgardy dla władzy prawodawczej, która prawa powściągające już postanowiła; i dla władzy sądowniczej, która je stosować winna? Powie kto: Cóż mi ztąd, jeśli sąd wykraczającego redaktora skaże na więzienie, lub karę pieniężną, kiedy pismo jego na zawsze mój honor splamiło? I rzeczywiście, częstokroć słyszemy podobne rozumowania. Lecz mylą się, którzy tak rozumują. Najprzód bowiem, żadna potwarz, żaden bezzasadny zarzut, żaden artykuł w gazecie złośliwie napisany, nieczyjego honoru nie splamił, jeśli honor ten wolny był od wszelkiej zmazy, jak tego częste widzieliśmy przykłady w rewolucji naszej na Lelewelu i tylu innych zasłużonych ojczyźnie obywatelach, których obwiniano o jakobinizm, anarchję, nieżyczliwość dla sprawy ogół-

nej. Kto się w piśmie usprawiedliwić zdoła, tego żadna piśmienna potwarz nie dosięgnie. A powtóre, jeśli obrażony nie przestaje, ani na pozwie sądowym, ani na własnem usprawiedliwieniu się w tymże samym, w którym mu zarzut uczyniono, lub w innym dzienniku, czy oprócz rozboju i sprawiedliwości kija, innego środka mniemaną skazy nie znajdzie? Od tego wszakże są pojedynki, niezabronione przez prawo, tolerowane przez obyczaj, przyjęty w narodzie. Nie lépićże wyzwać redaktora na pojedynek, niżeli siłą przemagającą, której celem jest obrona ojczyzny, najść jego warsztat i pomieszkanie? Pisząc to, szczególniej mamy na uwadze wielu wojskowych, którzy dotychczas, jak to z żalem wyznać należy, nazbyt stronnie i nie bez uszczerbku dobra powszechnego, uważają sprawę obrażonych. Jeśli godzi się władzy podawać do wiadomości publicznej nazwiska obwinionych o zdradę kraju z denuncjacji szczegółnej, lub z powszechnego mniemania względem téj lub innéj osoby; jeśli wolno jest władzy, oddawać pod straż takie osoby, dla czegoż z téj saméj przyczyny nie ma być wolno dziennikowi, do publicznej podać wiadomości, nazwiska osób, których opinja publicznie, za występnych mylnie i tylko chwilowo uważa? Władza w takim przypadku, działa z pobudek stanu, toż samo czynią dzienniki, pisma publiczne. Obwi-

niony przez władzę może być uwolniony przez wyrok sądowy; obwiniony przez opinię, może być uwolniony przez wyrok opinji.

Jeśli miły jest honor osobom prywatnym, tym miłszy, tym droższy dla nas wszystkich być powinien honor opinji publicznej, którą publiczne wyrażają pisma; rzadko bowiem mieści się w najlichszym nawet dzienniku, coby się w powszechnym, a przynajmniej w wielkiej części ludności mniemaniu nie zawierało. I dziennikarstwo swoją godność mieć powinno! kto téj ujmuje, czyniąc zażość osobistej niechęci, ścieśnia najważniejszy przywilég wolnych narodów, wolność pisania, z którą wolność myślenia i mówienia w najściślejszym i bezpośrednim związku zostaje.

Spodziewamy się jednak, że podobne sceny, że tak oburzające, gorszące przypadki na przyszłość nie będą u nas miały miejsca, a przynajmniej, że nie będzie tytu chwalców i wielbicieli *sprawiedliwości*. Wrażenia, jakie na niedoświadczonych umysłach sprawia wolność dziennikarska, przeradzająca się częstokroć w swawolę (czemu nie przeczymy) powoli zatra się i znikną. Z czasem przyjdziemy do téj doskonałości w zawodzie życia publicznego, że, przez wzgląd na dobro ogólne pozwolimy innym mówić i pisać, jak się im podoba. Tak też się dzieje w oświeczonych narodach, we Francyi, w Anglii,

w Ameryce północnej, gdzie ulotne pisma zaspokajają ciekawość, nikogo nie razi, i nawet dla takich osób stają się obojętne, o których być źle być dobrze rozprawiają. Wreszcie słowa gazety tak są przemienne, tak łatwo ulegające zapomnieniu, że nie warto może oburzać się przeciwko temu, o czém za kilka godzin, nazajutrz, lub za dni niewiele, nikt mówić nie będzie.

NOWE DZIEŁA.

Myśli Polaka Patrjoty o Rządzie z roku 1790 ponowione. Warszawa 1831. Projekt wiecznego Bezkrólewia w roku 1790 piéwszy raz przez pewnego do druku podany, a teraz odnowiony Edycja druga. W Warszawie w Ci-skarni Rylla, nakładem Wydawcy. 1831 w 8ce str. 74.

Po piérszym Polskim rozbiorze, kiedy Polacy w zdaniu o najstosowniéjszym dla siebie kształcie rządu, rozmaicie się różnili i jedni pisali za monarchją dziedziczną, drudzy za wyborami Królów, wyszło także pod przytoczonym tytułem dziełko, broniące Bezkrólewioń, czyli doradzające zaprowadzić Rzeczpospolitę. Bezimienny autor prowadził rzecz swoją stylem ostrym i przekonywał dowodami z historii czerpanemi, nie wiele wdając się w głębokie rozważanie natury Rządów. Wiadomo, jak bardzo wtenczas mieszała się Moskwa

do spraw polskich. Autor zaradzić pragnął temu wpływowi szczególnie przez ustanowienie Bezkrólewioów, czyli Rzeczypospolitej, sądząc, że wybiéralność, zarówno jak dziedziczność tronu polskiego, wpływ ten wywołuje. Przytacza on wprawdzie miejsca z Pisma S., dowodzące że u żydów, Królowie byli w pogardzie, ale nie wyczerpał tych cytacji tak, jakby to mógł być uczynić. Opisywania władzy królewskiej przez konstytucje, uważa za rzecz niedosyć wolność zabezpieczającą i radzi od razu złe przeciąć, niż stanowiąc zapobiegające lekarstwa i dziwi się, że Polacy Rzeczpospolitę swoją zamieniają na Monarchję. Dzisiaj wartoby napisać dokładniejszy traktat o naturze rządu bezkrólewiego. Przedrukowaniem dziełka tego przysłużył się publiczności Pan Tomasz Ujazdowski, znany wydawca Pamiętnika Sandomirskiego. Oto jest jego przemowa, którą umieścił po wyjątku z mowy republikańskiej Wojciecha Turskiego, posta na Sejmie czteroletnim: „Byliśmy Republikanami tyle wieków, wie o tém świat cały, zazdrości nam Europa ucywilizowana i naśladować nas chce w tym wieku, w którym my złorzecząc wolności, nachylamy karki nasze do jarzma monarchizmu. O wstydzie! O hańbo wieczna! środek ten miał Polskę od upadku zachować; że nie był skuteczny wiemy z doświadczenia.

Wiekom XVIII i XIX przyznajemy wyższy stopień cywilizacji nad upłynionemi; dla czego? — oto, że człowiek poznał w sobie godność człowieka: na odgłos téj nauki wstrząsły się trony. Ci, co niby w imie Boga działają, połączyli się z sobą na pograżenie Europy i świata w ciemności, nawrócenie ludów do wieków dzikości i barbarzyństwa. Przepętnione ich skarby, podstęp, fanatyzm i inne rodzaje usiłowań niegodnych, są już niewczesne, bo ród ludzki musi być wolnym i równym! Pius VII przywraca zakon znienawidzony w imie Boga, by dopomódz despotom w ich zamiarach, ten sam zakon, który wielki Klemens XIV Ganganelli w obliczu Nieba i ziemi potępił. Jezuityzm szerzy się po świecie, dotyka i naszej ziemi, wchodzi do niego i wspierają go Magnaci, biskupi, damy: staje się więc modnym, a co modnego łatwo znajduje przyjęcie. Tacy to wmawiają w ludzi mniej oświeconych, jako jedyne szczęście ludów, rządy monarchiczne, dowodząc nawet, że nasz kraj nigdy republikańskich nie używał swobód, że Polska może tylko pod rządem monarchicznym być szczęśliwą; Rzeczpospolita podług nich jest to bezrząd, Rzeczypospolitej żądają tylko zapalczy i t. p. Żeby wykazać ludziom łatwowiernym, a przypomnieć światłym, postanowiłem przedrukować niniejsze dzieło; jest ono szczer-

pte co do objętości, ale wielkie nieoceni-
nione, co do istoty rzeczy“ etc.

*O potrzebie poprawy i udoskonalania Du-
chowieństwa w Polsce. W 8ce str. 62 bez
miejsca druku.*

Bezimienny autor należy do liczby tych,
którzy z powstaniem naszym w celu odzy-
skania niepodległości łączą widoki ule-
pszeń społecznych, czyli rewolucję so-
cjalną; wystawiwszy bowiem, że ducho-
wienstwo wyższe nie odpowiada swemu
powołaniu, radzi oszczędzić w wydatkach
na utrzymanie onego w Królestwie Pol-
skiém rocznie 431,000 zł. zaprowadzić ko-
ściół polski, oparty na synodzie narodo-
wym, znieść seminarja i zakony, bezżeń-
stwo Xięży i spowiedź do ucha, wszelką
pompe i processje publiczne xięży, zamie-
nić liturgię łacińską na polską. Przedmiot
tak ważny, zwróci zapewne uwagę tak
sejmu i rządu. Jak znakomitych pisarzów.

Śmieszności polityczne.

Fryderyk Wilhelm Król Pruski przechadzał się w zwierzyńcu, gdy niedaleko pałacu człowiek sięgający prawą ręką do kieszeni, przybliżył się do niego. Przestraszony i zapewne myśląc o zdradzie zaczął co siły zmykać ku zamkowi, gdzie przybiegłszy zadyszany kazał go schwytać i przetrząsnąć mu suknie, gdy tymczasem sam ze drżeniem czekał dalszego rzeczy końca; w tém przyszedł następcą tronu syn jego, i wyjmując z kieszeni prośbę rzekł poważnym tonem: „Oto sztylet, którym życie twoje skrócić chciano.“ Zawstydzony monarcha, rzucił okiem na prośbę, kazał odpowiedzieć na nią synowi i uwolnić proszącego, nie przychyłając się jednak do jego żądania. (J. d. D.).

Elektor Hesko-Kasselski, największy bogacz i największy ze wszystkich małych książąt niemieckich despota, rozciąga swoje monarchiczne prawa, aż do sprzedawania swoich wiernych poddanych. Po odzyskaniu tronu, osądził, iż nie zbawieniejszego nie uczyni dla okazania wojsku przychylności, jak, gdy mu każe nosić harcapy, zupełnie takie same, jakie były w modzie za Fryderyka, zwanego wielkim. Ale, gdy wradzie ministrów nie wiedziano, jakim sposobem harcapy te przyczepić do głowy, a Jego Xiążęca

Mość nie miał dosyć cierpliwości czekać aż żołnierzom włosy urosną, zgodzono się na to, ażeby harcapy przyczepiane były do kołnierza, co wesołych uczniów Getyngskich tak bardzo bawiło, iż dla spardjowania nowój mody, zaczęli nosić ogonki prosiące i z niemi odbywali po kraju przechadzki. Zdarzało się często, iż starzy żołnierze, którzy z Elektorem dzielili wygnanie, musieli ukrywać naturalne harcapy i przyprawiać sobie do kołnierza harcapy sztuczne. (J. d. D.)

Dyplomatyków naszych pióra mieczem powinnyby być zacinane. (Figaro)

Mówią o ofiarowaniu Don Pedrowi belgijskiego tronu, lecz się obawiają, aby go nie odrzucił. (Fig.)

Terażniejszy Cesarz Brezylji Don Pedro II jest to 5cioletni malec; monarcha ten za dobre uchodzi dziecko. (Fig.)

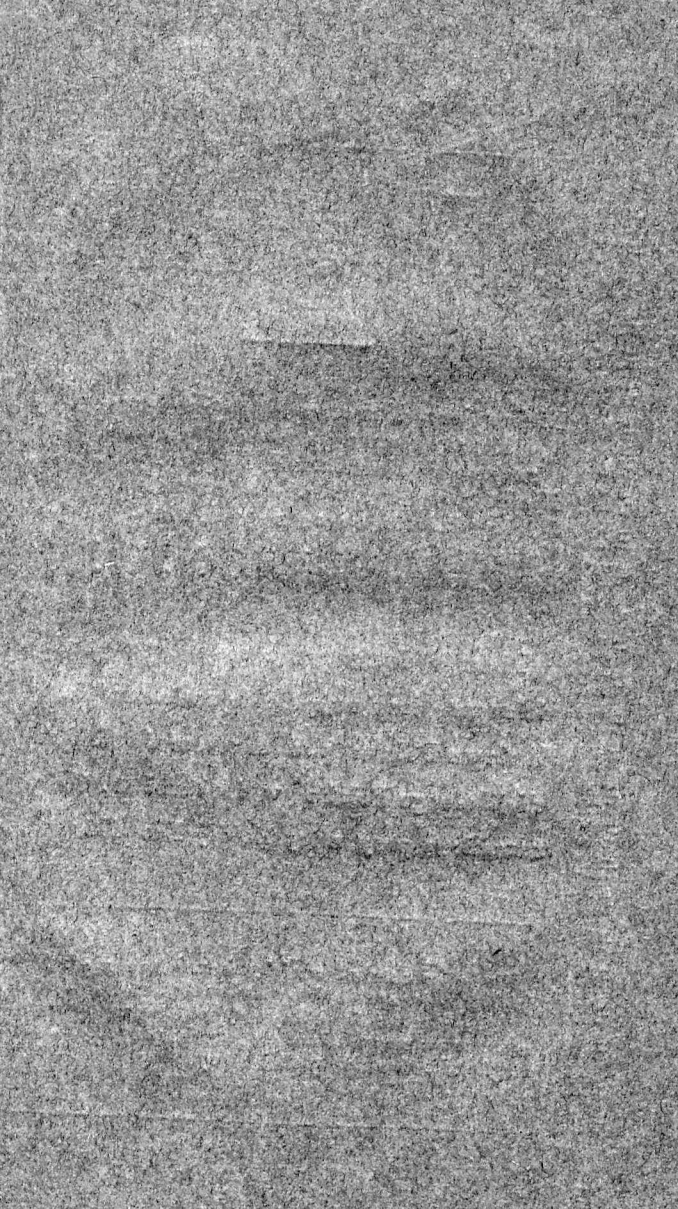
Mała Donna Marja dopomina się u kochanego stryja o portugalską koronę. Don Miguel jój odpowiedział, że jak się będzie napierała, dostanie różgą. (Fig.)

Mały Cesarz Brezylji daje posłuchanie w katance; jest to monarcha Sans-culotte (F.)

Młody brezyljski monarcha już zamysła o małżonce, chce swoją lalkę zaślubić. (Fig.)

Mówią że w dniu swój koronacji Don Pedro II płakał na tronie. (Fig.)

Don Pedro II i Karol X są tą Królowie dziecienniali. (Fig.)



Artykuły w N. 2 Wolnego Polaka zawarte:

	<i>stron.</i>
Niebezpieczeństwo, wyniknąć mogące dla sprawy naszego powstania z dalszego opóźnienia działań wojennych.	49
Ministerstwo spraw zagranicznych	60
Odziennikarstwie i wolności druku	77
Nowe dzieła	83
Śmieszności polityczne	87

Pisma w duchu przez redakcją zapowiedzianym przyjmują się do umieszczenia w Wolnym Polaku pod adresem do Redakcji Wolnego Polaka w drukarni A. Gałęzowskiego przy ulicy Żabięj Nro 472.

Kiedy już artykuł o niebezpieczeństwie z odwołki działań wojennych był wydrukowany, wojsko nasze zaczęło działać: Nie cofaliśmy go, w przekonaniu, że się może stosować nie do jednego przypadku, ale w ogólności do całej naszej wojny.